Rok XXIV. We Lwowie, dnia 28. grudnia 1917. Nr. 52.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowy kodeks prawa kanonicznego

i obecnie obowiązujące postanowienia.

(Ciąg dalszy).

Po ogólnych uwagach o doniosłości i powstaniu nowego kodeksu, przechodzę do bliższego omówienia niektórych już obecnie obowiązujących jego postanowień.

Jak już zaznaczono, nowy kodeks będzie obowiązywał dopiero od Zielonych Świąt 1918 r. t. j. od 19. maja. Tymczasem Ojciec św. Benedykt XV. zarządził dekretem z dnia 20 sierpnia b. r. (Acta Apost. Sedis Nr. IX), że cztery kanony, a mianowicie: 859, § 2; 1108, § 3; 1247, § 1 i 1250—1254, mają mieć zaraz teraz moc obowiązującą.

Przypatrzmy się im bliżej.

Pierwszy kanon tj. 859 z rozdziału „de sanctissimo Eucharistiae Sacramento", zawiera w czterech paragrafach przepis co do przyjmowania Komunii św. wielkanocnej, jest właściwie powtórzeniem przepisu przez sobór Lateraneński IV/1215 wydanego. Nakłada on obowiązek na każego obojga płci wiernego, skoro przyszedł do używania rozumu, przyjęcia Eucharystyi raz w roku saltem im Paschate. Paragraf zaś drugi, który właśnie teraz wchodzi już w życie, zakreśla ten czas Komunii wielkanocnej w ten sposób, że go naznacza a dominica Palmarum ad dominicam in albis, lecz zaraz dodaje: „sed locorum Ordinariis fas est, si ita personarum ac locorum adiuncta exigant, hoc tempus etiam pro omnibus suis fidelibus anticipare, non tamen ante quartam diem dominicam Quadragesimae, vel prorogare, non tamen ultra festum sanctissimae Trinitatis".

Wobec tak stanowczego i ścisłego określenia czasu na Komunię wielkanocną, biskupi, którzyby chcieli tenże czas jeszcze przed czwartą niedzielę W. Postu wysunąć, musieliby mieć specyalny na to indult papieski. U nas podstawą do starania się o taki indult byłyby owe nieraz olbrzymie parafie, o jakich we Włoszech pojęcia nie mają. Dla tych a choćby mniejszych, lecz bądź co bądź kilka tysięcy dusz liczących parafij, czas przedwielkanocny w kodeksie określony, a więc właściwie 2 i pół tygodnia (do W. środy włącznie) jest stanowczo za krótki. Czas bowiem powielkanocny w naszych stosunkach i w porze rozwiniętych robót wiosennych, nie jest już do odbywania spowiedzi i Komunii wielkanocnej tak sposobny i o takim nastroju jak czas przedwielkanocny. To też z tych właśnie względów, konferencya biskupów austryackich, która odbyła się w listopadzie b. r. w Wiedniu, postanowiła zwrócić się do Stolicy św. z prośbą, aby wolno było czas ten już od pierwszej niedzieli W. Postu naznaczać. Spodziewać się można, że Stolica św. przychyli się do tej uzasadnionej prośby.

Paragraf trzeci tego kanonu zawiera zachętę dla wiernych (suadendum fidelibus), ażeby każdy w swojej parafii spełnił powyższy obowiązek; gdyby zaś w innej, powinni się postarać o to, ażeby swego proboszcza o spełnionym obowiązku zawiadomić — curent proprium parochum de adimpleto praecepto certiorem facere. Z tego wynika, że jak z jednej strony parafianom powinno zależeć na tem, by proboszcz o spełnionym przez nich gdzieindziej obowiązku Komunii wielkanocnej, został w odpowiedni sposób zawiadomiony, tak z drugiej strony proboszcz nie ma prawa żądać, by to zawiadomienie było jakimś dowodem poparte, np. poświadczeniem spowiednika na piśmie.

Wreszcie paragraf czwarty jest jakby przypomnieniem starej zasady moralnej, że czas naznaczony na Komunię wielkanocną jest ad urgendum, non autem ad finiendam obligationem, że zatem obowiązek ten i po upływie czasu wielkanocnego ma być

spełniony — „si quis illud (praeceptum) praescripto tempore, quavis de causa, non impleverit".

* * *

Drugi kanon 1108, a mianowicie § 3, który już obecnie ma moc obowiązującą, odnosi się do uroczystego błogosławieństwa małżeństw w czasie zakazanym — tempore clauso.

Po orzeczeniu w § 1. tegoż kanonu, że małżeństwo w każdym czasie w ciągu roku może być zawartem, ustanawia kodeks w § 2. tylko dla uroczystych błogosławieństw małżeństw nowy czas zakazany, tj. od pierwszej niedzieli adwentu aż do uroczystości Bożego Narodzenia włącznie i od środy popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie. Pozwala jednak Ordynaryuszom w § 3. tegoż kanonu na udzielanie zezwolenia na uroczyste błogosławienie małżeństw także i w tym zakazanym czasie dla słusznej przyczyny i z zachowaniem praw liturgicznych, z upomnieniem wstrzymania się od zbyt uroczystego obchodu „monitis sponsis, ut a nimia pompa abstineant".

Ponieważ tempus clausum kończy się z uroczystością Bożego Narodzenia i z niedzielą Wielkanocną, przeto wejdzie niewątpliwie w życie ta nowość, że w ostatnie niedziele adwentu jak i W. Postu głoszone będą zapowiedzi. A skoro o nich się tu wspomina, w kilku uwagach przy tej sposobności wskażę, co o zapowiedziach nowy kodeks postanawia, z zastrzeżeniem wszakże, że to dopiero od Zielonych Świąt 1918 obowiązywać będzie.

Zapowiedzi — matrimoniorum publicationes — jak je nowy kodeks w kan. 1023 et sqq. nazywa (a nie, jak dawniej, proclamationes lub denuntiationes), miały być głoszone wedle dawnego prawa kościelnego „inter missarum sollemnia" i miały się odbywać ustnie (pro-clamatio). Ślub mógł się odbyć w dniu ostatniej zapowiedzi, chyba że partykularne prawo dyecezalne inaczej postanawiało. Nowy kodeks w kan. 1024 pozwala wyraźnie na głoszenie zapowiedzi nietylko w 3 po sobie następujące niedziele i inne święta de praecepto „inter missarum sollemnia", ale także w czasie innych nabożeństw, na które lud licznie uczęszcza „aut inter alia divina officia, ad quae populus frequens accedat"... a więc n. p. jak u nas — zwłaszcza po wsiach — w czasie nieszporów lub nabożeństw majowych.

Nowością jest postanowienie w następnym kanonie 1025, że Ordynaryusz może dla swej dyecezyi zarządzić, iż zapowiedzi mogą być opublikowane przez publiczne ogłoszenie nazwisk osób, mających zawrzeć małżeństwo, na drzwiach kościoła parafialnego lub innego i to przynajmniej przez ośm dni, ale tak, żeby w tym przeciągu czasu przypadały dwa dni świąteczne de praecepto.

Czy te nowe przepisy prawa kanonicznego dadzą się pogodzić z odnośnemi ustawami kodeksu cywilnego austryackiego?

Pierwszy przepis, zawarty w kan. 1024, nie nastręcza żadnych trudności, albowiem § 71. ustawy cywilnej, w którym jest mowa o głoszeniu zapowiedzi, przepisuje, że ogłoszenie to uczynionem być winno trzy razy w dniu niedzielnym lub świątecznym, „w czasie zwykłego zgromadzenia się parafian w kościele" — nie wymaga zatem tego, co dotychczasowy przepis prawa kanonicznego, że ma się to stać „inter missarum sollemnia".

Natomiast ze względu na to właśnie brzmienie ustawy ogłoszenie zapowiedzi przez przybicie nazwisk na drzwiach kościelnych nie mogłoby być wobec ustaw cywilnych wystarczającem, co tem większej jest wagi, że wedle § 69 tejże ustawy cywilnej zapowiedzi — (a przynajmniej jedna § 74) są potrzebne do ważności małżeństwa, co w prawie kościelnem nie jest pod tym wymagane rygorem. Wprawdzie w myśl § 5 ustawy z 25 maja 1868 Dz. p. p. Nr. 47 dopuszczalnem jest ogłoszenie zapowiedzi przy ślubach cywilnych przez opublikowanie nazwisk plakatem publicznym na urzędowej tablicy obwieszczeń władzy świeckiej, lecz z tego żaden inny dalszy dowód płynąć nie może, gdyż tylko ten jeden wypadek wyraźnie ustawa dopuszcza, wszystkie zaś inne nie są dopuszczalne. Inna rzecz, że wprowadzenie po wielkich parafiach i po miastach praktyki ogłaszania, obok zapowiedzi w kościele, nazwisk nowożeńców na drzwiach kościelnych mogłoby się okazać rzeczą bardzo wskazaną, celem łatwiejszego rozpowszechnienia się wiadomości o zamierzonych związkach małżeńskich, a tem samem celem łatwiejszego wykrycia ewentualnych przeszkód małżeńskich.

W końcu nadmienić jeszcze należy, że sam ślub małżeński może w myśl kanonu 1030 § 1, odbyć się dopiero po upływie 3 dni po ogłoszeniu zapowiedzi, chyba, że jakaś rozumna przyczyna — rationabilis causa — domagałaby się wcześniejszego odbycia tegoż.

* * *

Trzeci kanon 1247 § 1 ustala w całym Kościele katolickim „dies festos de praecepto".

Już w r. 1911 Papież Pius X. zarządził redukcyę świąt uroczystych, jednak na prośbę biskupów niektórych krajów zatrzymał je, wszelako zwolnił wiernych od obowiązku słuchania w te święta mszy św. sub peccato i wstrzymania się od ciężkich robót. Przyczyna owego ograniczenia świąt była ta, iż okrom naszych krajów polskich, austryackich, południowo niemieckich i może jeszcze Belgii i Hiszpanii, gdzieindziej te święta nie były obchodzone, albo nawet dawno zniesione. Chodziło więc Stolicy św. o zachowanie jednolitej w całym Kościele praktyki, w której mniejsza część wiernych musi się do większości zastosować. Nowy kodeks w powyższym kanonie zatrzymuje, z niektóremi zmianami, rozporządzenie Piusowe i ustanawia następujące tylko dla całego Kościoła święta sub praecepto: a) wszystkie niedziele, b) święta: Nativitatis, Circumcisionis, Epiphaniae, Ascensionis et sanctissimi Corporis Christi, Immaculatae Conceptionis et Assumptionis Almae Genitricis Dei Mariae, sancti Joseph eius sponsi, Beatorum Petri et Pauli Apostolorum, Omnium denique Sanctorum, razem 10. Zatem tu nie wyliczone odpadają, a więc: św. Szczepan, drugie święto Wielkanocy, drugie święto Zesłania Ducha św. i trzy święta Matki Boskiej: Oczyszczenia, Zwiastowania i Narodzenia. Nadto u nas

w Galicyi św. Michał, a w W. księstwie krakowskiem, św. Stanisław.

Nie ulega wątpliwości, że lud nasz pobożny odczułby bardzo boleśnie ubytek tych świąt. Pomijając to, że święta dla ludu są także dniami wypoczynku po ciężkiej pracy, lud nasz przedewszystkiem w swych świętych uczuciach, płynących z przywiązania do wiary św. i z rzewnej, jak może nigdzie na świecie (prócz chyba Hiszpanii), pobożności i czci ku Matce Najświętszej, widziałby się srodze dotkniętym i pokrzywdzonym. Dlatego biskupi austryaccy, zebrani w listopadzie b. r. na wspólnej w Wiedniu konferencyi, rozważywszy tę sprawę, zgodzili się na to, aby święta nowym kodeksem zniesione zatrzymać, lecz nie jako święta sub praecepto, ale tak, jak je Pius X. przed kilku laty pozwolił zostawić. Zniesienie tych świąt spowodowałoby zresztą w naszem państwie pewną kolizyę z zarządzeniami rządowemi wobec tego, że już w r. 1911 całe Ministerstwo oświadczyło się za pozostawieniem wówczas zredukowanych świąt we wszystkich szkołach i urzędach. To też Książę-biskup krakowski Sapieha, idąc za życzeniem wiernych i dyecezalnego duchowieństwa, w rozporządzeniu swem w ostatnich dniach wydanem (Notificationes Nr. XII) zarządził, że w te święta zniesione porządek nabożeństw ma być zachowany w dyecezyi krakowskiej tak, jak był dotychczas, w przekonaniu, że wierni chętnie dobrowolnie i bez przymusu prawnego w nabożeństwach kościelnych — jak dotychczas — w te dnie uczestniczyć będą i że w ten sposób okażą swą gorliwość w oddawaniu chwały Bogu i czci, jaką mają do Najśw. Maryi P. lub do św. Patronów. Duchowieństwu zaś został nałożony obowiązek, aby wytłómaczyło jasno ludowi różnicę między jednemi a drugiemi świętami, by w danym razie nikt się nie gorszył, jeżeli w te dnie, które były dotychczas uroczyście święcone, będzie ktoś widział innych może ciężko pracujących. Należy też zwrócić uwagę pracodawców, — dodał Książę-biskup — by nie zmuszali do pracy swych robotników lub sług w dnie, które dotychczas były u nas świątecznymi, i by przez to ich nieukontentowania na siebie nie ściągali.

(Dok. nast.) **X. Dr. C. Wądolny.**

Z powodu artykułu „Kto ma racyę“?

W nrze 46 G. K. z r. b. pojawił się artykuł p. t.: „Kto ma racyę?“, napisany przez X. M. J. Ze względu na aktualność poruszonej w nim kwestyi jest on interesującym. Ale i z innych względów na baczniejszą zasługuje uwagę. O ile bowiem można przypuszczać, nie jest on tylko prywatną enuncyacyą autora, bo podniesione w nim myśli słyszeć się dawały już od dłuższego czasu w pewnych kołach duchownych wyższych i niższych. Powtóre, pojawia on się wśród politycznego wrzenia w kraju, trwającego od samego początku wojny, ani nie wcześniej ani nie później, ale tuż zaraz po ogłoszeniu doniosłego Orędzia Najprzew. X. Biskupa Pelczara do duchowieństwa dyecezyi przemyskiej[1]) dla nadania jednolitości myśli wśród kapłanów, głównie właśnie dla kwestyi poruszonych w artykule X. M. J.

Autor wziął w obcęgi wyłącznie konserwatystów, a ich przeciwników pozostawił w zupełnym spokoju. Tylko pierwszym zarzucił w obecnym sporze politycznym o zrealizowanie ideału niepodległej Polski używanie metody wyzwisk, insynuacyi, podejrzeń i posądzań.

Nie chodzi tu o obronę konserwatystów lub o oskarżenie ich przeciwników, ale o przedmiotowe rozpatrzenie podniesionych kwestyi. W tej właśnie przełomowej chwili, w której rozbieżność stanowi jakby główną cechę myśli polskiej, nie zawahał się Najprzew. X. Biskup Pelczar jako Arcypasterz, a zarazem jako jeden z najwybitniejszych pisarzy duchownych w Polsce podnieść stanowczego głosu jako dyrektywy dla duchowieństwa swej dyecezyi, a drogowskazu dla reszty duchowieństwa polskiego w kraju. Ustępy Orędzia o jedności w poglądach na pracę pasterską i społeczną, na sprawy narodowe i polityczne, na umiłowanie po Bożemu ojczyzny, dalekie od antychrześcijańskiego ducha narodowego egoizmu, na stanowisko duchowieństwa wobec ścierających się stronnictw politycznych mistrzowską nakreślone zostały ręką arcypasterską. Ojcowskie zaś potępienie szkodliwej działalności radykalizmu i socyalizmu dla narodu, obrzucanie przez nie mianem zaprzańców i zdrajców ludzi wysoce około ojczyzny zasłużonych za to, że są ich przeciwnikami politycznymi, należy do najsilniejszych ustępów Orędzia.

Co do legionów, X. Biskup Pelczar w przemowie, wygłoszonej dnia 7 paźdz. br., w Bakończycach do 3 pułku legionów, podniósł właśnie doniosłość oręża legionów, skierowanego przeciw Rosyi jako nieprzejednanej od dawna nieprzyjaciółce narodu polskiego, wysławiając zasługi legionów około sprawy narodowej. Legiony, mówił Najdostojniejszy Arcypasterz, są płomienną żagwią patryotyzmu w duszach polskich i świadectwem, jak Polacy pragną i żądają niepodległej Polski, składając dla niej w ofierze mienie, trud i życie. Przy pomocy legionów miała się dokonać organizacya wojska polskiego. Ale niezgoda, jaką wprowadziły w legiony politykomania i socyalizm, przyczyniła się do ich rozbicia.

Słowa te arcypasterskie nazywa X. Pawelski w zeszycie październikowym „Przeglądu powszechnego“ „natchnionem słowem wielkiej miłości i mądrej rady, świadczącem dziś i w przyszłości, jak w przełomowej chwili okazał się katolicyzm wiernym idei narodowej; prawdziwym klejnotem polskiej wymowy, które wypłynęły z głębi serca, z długich rozmyślań i doświadczeń jak jeden odlew śpiżu“.

Orędzie jako jeden z dokumentów polityki kościelnej co do spraw narodowych w Polsce i Skargowskie słowa Arcypasterza, zwrócone do polskiego żołnierza, dają nam dostateczną odpowiedź na pytanie, kto ma racyę. Wywołały one silny i równobrzmiący oddźwięk w duszy całego polskiego duchowieństwa w kraju, a spodziewać się należy, że go nie potrafią przygłuszyć przeciwne głosy skrajnych stronnictw politycz-

[1]) P. nr. 43 G. K. z r. b.

nych i poglądy redaktorów owego odłamu prasy, którzy po zawieszeniu ich pism przesiedlili się do Moskwy, czy do Petersburga. **X. Dr. A. Mytkowicz.**

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

Duchowni we wszystkich sprawach, tak cywilnych jak i kryminalnych, mogą być oskarżani wyłącznie w sądach kościelnych. Kardynałów, legatów apostolskich, biskupów nawet tytularnych, wyższych przełożonych zakonnych nie można skarżyć w sądach świeckich bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej. Innych zaś duchownych nie można pociągać do sądów świeckich bez zezwolenia Ordynaryusza tej miejscowości, w której sprawa ma być rozpatrywaną. Gdyby bez tego zezwolenia jakiś duchowny był wezwany do sądu, wtym wypadku może się tam udać, ale potem jest obowiązany zawiadomić o tem Ordynaryusza. Can. 120 § 3: „Si nihilominus ab eo, qui nullam praehabuerit veniam, conveniantur, possunt, ratione necessitatis ad vitanda majora mala comparere, certiore tamen facto Superiore, a quo venia obtenta non fuit". Kto tedy skarży do sądu wbrew tym przepisom kardynała, legata apostolskiego lub któregoś z urzędników Kuryi rzymskiej lub też swego Ordynaryusza, ten wpada w klątwę ipso facto, speciali modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej; — ktoby zaś wniósł skargę na innego biskupa a nie swego Ordynaryusza, albo na wyższego przełożonego zakonu, ściąga na siebie klątwę simpliciter zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej. Duchowny zaś, który innego duchownego skarży w sądzie świeckim bez zezwolenia Ordynaryusza, ipso facto wpada w suspenzę, Can. 2341: „...demum si non obtenta ab Ordinario loci licentia, aliam personam privilegio fori fruentem, clericus quidem incurrit ipso facto in suspensionem ab officio reservatam Ordinario..." Cenzura ta dotyczy tylko tych, którzy pociągają osoby duchowne do sądów świeckich, natomiast nie spada na sędziego, który po wniesieniu skargi na osobę uprzywilejowaną sprawę w sądzie rozpatruje.

Ipso facto dosięga klątwa Stolicy Apostolskiej simpliciter zastrzeżona tego, kto przekracza klauzurę klasztorów żeńskich, nie mając na to pozwolenia, nie minie ta cenzura i tych, którzy obce osoby bez pozwolenia poza klauzurę wprowadzają. Duchowni, wykraczający przeciw tym przepisom, mają być suspendowani na tak długi przeciąg czasu, jaki Ordynaryusz naznaczy; taką samą klątwę ściągają na siebie niewiasty, któreby przekroczyły klauzurę klasztorów męskich. Osoby zakonne, które albo wprowadzają albo przepuszczają obce osoby, nie mające po temu prawa, po za klauzurę, mają być pozbawione officium, jakie piastują w klasztorze i głosu czynnego i biernego. Powyższa klątwa dotyczy także zakonnic, które nieprawnie wychodzą po za klauzurę, w tych klasztorach, w których ma być ona ściśle przestrzeganą (can. 601). Pozwolenia na wyjście po za klauzurę udziela wyłącznie Stolica Apostolska. W wypadkach zaś nie cierpiących zwłoki, np. gdyby w czasie wojny wtargnęło wojsko samowolnie do klasztoru, lub wybuchł pożar, lub woda zalewała klasztor, albo z powodu trzęsienia ziemi lub gdyby ściany, przebite kulami, groziły upadkiem, wówczas bez pozwolenia można opuścić klauzurę; w innych wypadkach, kiedy czas pozwala odnieść się do Ordynaryusza, np. w czasie zarazy, należy odnieść się do niego o rozstrzygnięcie, czy w danych okolicznościach można opuścić klauzurę. Ordynaryusz zdanie swoje objawia pisemnie.

Czynnie znieważający osobę Papieża ściągają klątwę specialissimo modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej i są ipso facto vitandi, infames. Duchowny ma być zdegradowany. Kto by się targnął na osobę kardynała lub legata papieskiego, ten wpada w klątwę speciali modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, jest infamis ipso jure, oraz traci beneficya kościelne, jeżeli je ma. Zamach na patryarchę, arcybiskupa lub biskupa, nawet tytularnego, ściąga karę klątwy speciali modo zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej. Czynna zaś zniewaga innych osób duchownych lub zakonnych pociąga za sobą klątwę ipso facto, zastrzeżoną właściwemu Ordynaryuszowi; can. 2343 § 4.: „Qui in personam aliorum clericorum vel utriusque sexus religiosorum, subjaceat ipso facto excommunicationi Ordinario proprio reservatae, qui praeterea aliis poenis, si res ferat, pro suo prudenti arbitrio eum puniat". W klątwę tę wpadają tylko ci, którzy czynem, a nie tylko słowem znieważają osoby duchowne, np. kto je bije, rani, daje im truciznę, przemocą wtrąca do więzienia, stawia zasadzki, mające spowodować obrażenia cielesne; musi też działać w złej intencyi (suadente diabolo), nie zaś w żarcie. Kary te nie ustają, chociażby duchowny obrażony zniewagę przebaczył, gdyż przywileju stanu jednostka zrzec się nie może.

Ktoby ubliżył Papieżowi, kardynałom, legatom apostolskim, Kongregacyom rzymskim lub swemu Ordynaryuszowi w mowach publicznych lub dziennikach, np. na zgromadzeniach ludowych, w parlamencie, krytykował postępowanie władzy duchownej, czy to wprost czy ubocznie, lub gdyby innych podburzał przeciw ich działalności lub wywoływał niechęć poddanych przeciw zarządzeniom kościelnym, gdyby np. skłaniał innych do odrzucenia zarządzeń władzy duchownej z tego względu, że nie pytano poddanych o zdanie, takich ma Ordynaryusz zmusić nawet cenzurami kościelnemi do zadośćuczynienia i naprawy zgorszenia. Gorszyciel jest obowiązany dane zgorszenie odwołać, ewentualnie nawet w dziennikach, nadto Ordynaryusz może mu nałożyć jeszcze inną karę, np. pieniężną, stosownie do can. 2344.

Kto przywłaszcza sobie lub zatrzymuje mienie i prawa Kościoła rzymskiego, ten wpada w klątwę speciali modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, a duchowni mają być pozbawieni godności i beneficyów, oraz stają się inhabiles do ich osiągnięcia w przyszłości. Kto zaś obraca mienie kościelne sam lub za pośrednictwem innych na własny użytek, np. składki kościelne, albo przeszkadza, by dochodów z dóbr kościelnych nie

pobierali ci, którzy mają po temu prawo, taki tak długo jest w klątwie, dopóki nie zwróci zabranej rzeczy, lub nie usunie przeszkody, a następnie nie otrzyma absolucyi od Stolicy Apostolskiej; patron traci prawo patronatu, skoro wyrządzi szkodę na majątku kościelnym. Duchowny zaś, który popełni taki występek, gdy np. obróci dochody ściśle kościelne na własne potrzeby, żadnej nie mające z kościołem łączności, np. roztrwoni pieniądze, przeznaczone na budowę lub restauracyę kościoła, ma być pozbawiony beneficium, staje się też inhabilis do otrzymania innych beneficyów w przyszłości, chociażby nawet zadośćuczynił i otrzymał absolucyę.

Do prawnej alienacyi dóbr kościelnych koniecznem jest zezwolenie przełożonego. I tak, jeśli idzie o alienacyę rzeczy, których wartość przekracza sumę 30 tysięcy franków, lub innych drogocennych (res praeciosae), np. drogich kamieni, biblioteki, wówczas zezwolenie jest zastrzeżone Stolicy Apostolskiej; — skoro suma nie przekracza 1000, pozwala Ordynaryusz po zasięgnięciu zdania komisyi administracyjnej i za zgodą osób interesowanych; jeśli chodzi o wartość między 1000 a 30 tysięcy franków, tj. po nad tysiąc a niżej 30 tysięcy, pozwolenie może dać Ordynaryusz za zgodą kapituły katedralnej, komisyi administracyjnej i osób interesowanych (can. 1532). Według can. 1520 każdy Ordynaryusz ma ustanowić w mieście biskupiem komisyę dla majątków kościelnych. Komisyi tej należy pytać o zdanie lub o zgodę w ważniejszych sprawach. Can. 1520 § 1.: „Ad hoc munus rite obeundum quilibet Ordinarius in sua civitate episcopali Consilium instituat, quod constat praeside, qui est ipsemet Ordinarius, et duobus vel pluribus viris idoneis, juris etiam civilis, quantum fieri potest, peritis, ab ipso Ordinario, audito Capitulo, eligendis...“

Do alienacyi dóbr zakonnych zezwolenia udziela przełożony zakonu, za zgodą swojej rady, biskup zaś dla zakonnic, które jemu podlegają. Can. 534 § 1.: „...sed si agatur de monialibus aut sororibus juris dioecesani, accedat, necesse est consensus, in scriptis praestitus, Ordinarii loci, nec non Superioris regularis, si monialium monasterium eidem subjectum sit“. Co się tyczy prawnych formalności przy zawieraniu kontraktów alienacyi mienia kościelnego, należy stosować się zupełnie do prawa cywilnego danej miejscowości, chyba że dla pewnej sprawy zastrzega prawo kanoniczne co innego. Can. 1529. „Quae jus civile in territorio statuit de contractibus tam in genere, quam in specie, sive nominatis sive innominatis, et de solutionibus, eadem jure canonico in materia ecclesiastica eisdem cum effectibus serventur, nisi juri divino contraria sint aut aliud jure canonico caveatur“. Wyrażenie to „alienacya“ należy rozumieć w znaczeniu najszerszem, t. j. wszelki sposób wyzbycia się mienia kościelnego, np. mocą kontraktu, kupna-sprzedaży, darowizny, hipoteki, wynajęcia na długi czas itd.

Wszelka alienacya mienia kościelnego, dokonana wbrew tym przepisom, jest nieważną, kto zaś je nabył, jest obowiązany do zwrotu. Również i komisya administracyjna jest obowiązana wynagrodzić szkodę, skoro nieprawnie udzieli swego zezwolenia (can. 2347). Kto alienował rzecz, której wartość nie przekracza 1000 franków, tego przełożony ma ukarać. Jeśli zaś jest to rzecz, której wartość przekracza 1000 franków, a nie dosięga 30.000 franków, w takim wypadku administrator kościelny traci administracyę, przełożony zakonny swój urząd i staje się inhabilis do objęcia innych urzędów w zakonie, patron traci prawo patronatu; Ordynaryusz i inni beneficyaci z powodu nieprawnych alienacyi mają zapłacić podwójną wartość danych rzeczy na korzyść Kościoła lub tej instytucyi, która poniosła szkodę z ich winy. Prawodawca skazuje na karę podwójnej zapłaty także tych, którzy jakikolwiek urząd w Kościele piastują (munus in Ecclesia obtinentes). L. c. n. 2. Stosownie do tego zarządzenia tą karą może być dotknięty i referent kuryi dyecezyalnej, gdyby z jego winy jakaś instytucya kościelna szkodę poniosła, np. z tego powodu, że na oznaczony czas nie przygotował referatu. O innych duchownych tak stanowi prawodawca: „ceteri clerici suspendantur ad tempus ab Ordinario definiendum“. W tych wypadkach, w których zezwolenia udziela Stolica Apostolska, a bez tego dokonana alienacya, pociąga na jej sprawców klątwę latae sententiae nemini reservatam, dotyczy ona wszystkich, którzy współdziałali w tej alienacyi. „...Omnes quovis modo reos sive dando, sive recipiendo, sive consensum praebendo“.

Jeżeli kto przyjął legat lub darowiznę na cele pobożne a zobowiązań wypełnić zaniedbuje, Ordynaryusz ma go zmusić do ich spełnienia nawet przez cenzury kościelne (can. 2348).

Proboszcz ma prawo do pobierania pewnych danin od wiernych. Wysokość tychże zależy od miejscowych stosunków i praw zwyczajowych, dla całej zaś prowincyi kościelnej ma określić wysokość taksy albo synod prowincyonalny albo zjazd biskupów. Aby taksy miały moc prawną, muszą być zatwierdzone przez Stolicę Apostolską (can. 463 i 1507). Gdyby kto odmawiał prawnych danin proboszczowi, Ordynaryusz ma go ukarać. Can. 2349: „Recusantes praestationes legitime debitas prudenti arbitrio Ordinarii puniantur, donec satisfecerint“.

(C. d. n.) **X. Grabowski.**

„Wino pijącego zdradza“.

(Habakuk, 2, 5).

(Dokończenie).

W ocenie ruchu abst. pamiętać musimy, że dzisiaj „mamy do czynienia nie z samą wódką, nie z pijaństwem, nie z pojedynczymi pijakami, ale z systemem alkoholowym, z tak zwanym nowoczesnym alkoholizmem, przez co należy rozumieć alkohol silnie wspierany przez kapitalizm i wszystkie zdobycze techniki i chemii. Mieć przeto do czynienia z alkoholizmem, znaczy — walczyć z ogółem wszystkich poglądów i pojęć o wartości alkoholu, z sumą wszystkich technicznych i prawnych urządzeń, które służą produkcyi i handlowi alkoholem, oraz ze wszystkimi społecznymi zwyczajami, które stanowią okazyę dla konsum-

cyi, połączonymi z sumą wszystkich indywidualnych i socyalnych skutków, wynikających z używania alkoholu“ [1]). Dalej wiedzieć trzeba, że „nie pijacy, nie jednostki nadużywające alkoholu stwarzają alkoholizm, albo są jego przyczyną... pijacy są tylko ofiarami, skutkami alkoholizmu ...są tylko symptomatem choroby, wyrzutem na schorowanym organizmie społecznym. Chorą i zalkoholizowaną jest opinia publiczna, chorą ulica, chorem mieszkanie, choremi są powszechne zwyczaje narodowe i rodzinne, choremi wreszcie prawa, które rządzą sprzedażą rozpalających napojów“ [2]). Ruch abst. kieruje się właśnie przeciw idei alkoholizmu i przeciw systemowi przez nią stworzonemu. To są wytyczne zasady ruchu abst., a kto je ścieśnia do kwestyi, czy każda kropla alkoholu jest trucizną, czy mój przykład nawróci tego lub owego pijaka, czy Pismo św. tak lub owak o alkoholu się wyraża, ten albo istoty ruchu abst. nie rozumie albo rozumieć nie chce. Gdybyśmy tak często używali wina, jak go używał Chrystus, gdybyśmy używali go tylko do mszy św. lub tylko w chorobie, kwestya abst. nie istniałaby, bo nie miałaby racyi bytu.

Dziś młody człowiek, nie wyszedłszy jeszcze dobrze z lat dziecinnych, już wchodzi w tryby alkoholizmu i przygotowuje się na mniejszego lub większego pijaka, a względnie staje się pod wpływem alkoholu podatnym do innych występków przeciw moralności. Alkohol czyni go powoli nieczułym na pobudki moralne, na więzy rodzinne, na opinię ludzką, na głos sumienia. Jeżeli zejdzie na bezdroża on sam a przez niego cała rodzina, a nawet najbliższe otoczenie, któż temu winien? Czy tylko pijacy walający się pod ławami w szynkach? Nie. Ci mogliby go tylko odstraszyć. Winna tu cała opinia, która sankcyonuje używanie i nadużywanie alkoholu, która otacza chwałą „mocne głowy“, która dla pijaków z najwyższych nawet stanów ma najwyżej słowa politowania i usprawiedliwienia, winno temu to, że na każdym kroku znajduje sposobność i zachętę do używania alkoholu. Nie trudno dowodzić na podstawie zasad z teologii moralnej, że nie grzeszę, nadwerężywszy nawet trochę zdrowie przez gościnne pijaństwo, że nie potrzebuję zważać z powodu mej niewygody na zgorszenie, które podobno jest zawsze faryzejskiem, że nie potrzebuję spieszyć ulegającym nałogowi pijaństwa z pomocą, któraby wymagała pewnego wyrzeczenia się własnej przyjemności, bo ten bliźni, gdyby chciał, może się przecie sam zmienić. Nie trudno zarzucić abstynentom, że nadwerężają powagę Najśw. Sakramentu. Nie trudno uspić sobie sumienie argumentem, że mój przykład i tak nikogo nie nawróci, a tymczasem dusze giną, jeśli nie w objęciach alkoholu, to w objęciach zmysłowości, złodziejstw, morderstw i t. d., do których alkohol dał najczęściej pierwszą pobudkę, przytępiając zmysł moralności lub wywołując nędzę — matkę występków. „Człowiek wprawdzie i bez alkoholu często podlega ułomności ludzkiej, ale bez tego narkotyku w tym razie mamy do czynienia z czysto ludzką naturą, z jej zmysłową słabością, lecz zarazem i z jej duchową siłą, z godnością człowieka i ze zdolnością do nabycia karności i panowania nad sobą. Alkoholik zaś jest zawsze pod panowaniem obcem, pod wpływem z zewnątrz wnoszonej materyi, która działa z fizyczną koniecznością“ [1]).

Twierdzą przeciwnicy, iż wystarczy do walki z alkoholizmem umiarkowanie. Czemuż jednak żaden z nich tego umiarkowania nie określi? Umiarkowanym zwie się tego, który pije 2 razy rocznie i tego, co pije codziennie i tego, który ma jeszcze tyle przytomności, że może zajść do domu. Jeden z moich znajomych opowiadał mi o swoim sąsiedzie, że ten, sam jeden, bo nigdy nikogo nie przyjmował, wypił w ciągu 2 lat, przez które go obserwował, 126 butelek $^{2}/_{4}$ litrowych i 20 but. $^{1}/_{2}$ l. wina, 44 but. $^{3}/_{4}$ l. i 50 but. około $^{1}/_{2}$ l. koniaku. Do tego stale chodził 2—3 razy tygodniowo na piwo do restauracyi. Pijanym nikt go nigdy nie widział i zawsze twierdził, że bardzo mało pije. Ten także był umiarkowanym. Niech kto powie, jaką granicę podać ogółowi, jeśli ludzie inteligentni oznaczyć jej sobie nie umieją i nie potrafią? Kto powie pijącemu, który, już trochę podchmielony, zatracił możność samokrytyki, że już więcej nie powinien pić? Kto oznaczy współbiesiadnikowi chwilę pierwszego podchmielenia, która wcale jeszcze wedle teologii moral. grzechem nie jest, ale prowadzi do grzechu? Jeśli moraliści potrafią granicę tę oznaczyć i ludzi do obserwowania jej namówić, wtedy każdy zgodzi się na ich twierdzenie, iż do zwalczania pijaństwa wystarczy umiarkowanie.

Powiadają, iż gdyby ludzie zachowywali przykazania, to wtedy nadużyć nie byłoby. Zgoda najpełniejsza i na to. Ale chyba uznają znaczenie wpływów otoczenia, okazyj bliższych i dalszych na wolę każdego? Cóż powiedzą na fakt niezbity, iż mimo wielkiej religijności naszego społeczeństwa mamy w kraju przeszło 23.000 szynków, z których każdy przypada na 353 ludzi, licząc w to i dzieci? Czy utrzymują te szynki pijacy, czy też umiarkowani? Abstynenci dążą do tego, by właśnie te okazye bliższe i dalsze do grzechu usuwać. Umiarkowanie, mimo swej wiekowej działalności nie wiele wykazać może owoców, ponieważ umożliwiając przejście z używania rzadkiego do częstego, z małego do wielkiego i prowadząc z użycia do nadużycia, nie podcina zła w zarodku.

Wydano u nas umiarkowaną ustawę przeciw pijaństwu (1877) i na jej podstawie zamknięto w więzieniu od 1882 do 1904 r. 444.327 osób schwytanych w stanie nietrzeźwym. Któż był winien ich opilstwu? Czy nie ci szynkarze, obchodzący świadomie i chytrze ustawę, których umiarkowani zasłaniają? Czy zalkoholizowana opinia, która picie zachwala? Pijacy ci nie urodzili się pijakami, ale byli umiarkowanymi, a dopiero umiarkowanie wprowadziło ich na drogę pijaństwa. Ustawa jest w swych zasadach wspaniała, środki prawne podaje bardzo skuteczne, a czemuż alkoholizacya społeczeństwa nie zmniejszyła się? Czy nie dlatego, że umiarkowanie nie daje dostatecznej siły moralnej, by użyć wszystkich istniejących środków prawnych? Zawiera ono w sobie zawsze niekonsekwencyę, wywołuje zawsze ten wyrzut: medice, cura te ipsum i tę odpowiedź prostego, chłopskiego rozumu: Dobrze panu i księdzu wyklinać, bo sam ma wino i piwo. Logiczny umysł kardynała Manninga umiał też wyciągnąć konse-

[1]) Por. Dr. Sigmund Waitz, Weihbischof, Feldkirch, Sanctificate jejunium. Salzburg, 1917. str. 9-ta.

[2]) Kapica, dz. cyt. str. 10.

[1]) Kapica, dz. cyt. str. 13.

kwentny wniosek z zaobserwowanych stosunków. „Proszono mnie, mówi on, bym miał do robotników naukę o alkoholizmie. Mówiąc do nich, nie mogłem inaczej powiedzieć jak: zostańcie abstynentami! Jedyny to sposób, jaki mógł im przynieść korzyści. Nie mogłem im jednak tego powiedzieć, nie dodając, że sam zostałem abstynentem i ot, dlaczego nim zostałem“[1]).

Nauka daje abstynencyi zupełnej szereg argumentów z dziedziny medycyny, psychologii, moralności, statystyki i t. d. Jeśli polegają one na prawdzie, to rozum i chrześcijańskie prawo moralne żądają, by do nich stosować życie, jeżeli zaś podstawą ich jest przesada lub pusta gadanina, żąda również rozum i etyka, by to naukowo wykazać[2]). Ostatniego umiarkowani nie robią, bo nie mogą, czemuż tedy sami nie idą za pierwszą alternatywą i innym iść przeszkadzają? Powołują się na przykład Chrystusa, tak jakby picie kieliszka wina należało także do ideału doskonałości lub do naśladowania Chrystusa[3]). Powiedział Chrystus wiele innych rzeczy, które lepiej duchowi Jego odpowiadają. „Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie“. A św. Paweł, na którego tak chętnie powołują się umiarkowani, wyraźnie pisał do Tymoteusza: „Wody jeszcze nie pij: ale używaj potrosze wina dla żołądka twego i częstych chorób twoich“, a więc nie dla przyjemności, nie „aus ehrbarer Geselligkeit“, ani z innych „höheren Gründen“, ale z powodów lekarskich, które alkoholizmu a za nim sprawy abst. wywołać nie mogły. Powiedział także: „Bądźcie bez obrażenia Żydom i poganom i kościołowi Bożemu: Jako się i ja wszystkim we wszystkiem podobam: nie szukając, co mnie pożyteczne jest, ale co wielu, aby byli zbawieni“.

Starałem się wyjaśnić zasadnicze stanowisko abstynentów. Kto je rozumie, ten poradzi sobie łatwo z czynionymi im zarzutami. Ruch abst. jako kierowany przez ludzi od błędów wolny nie jest. Krytyki rozumnej i spokojnej nie potrzebujemy się obawiać. Pracować będziemy, choćby nam największe rzucano kłody pod nogi, ufni w pomoc Bożą, na którą zawsze mamy prawo liczyć. Od pracy mógłby nas odpędzić tylka wyraźny zakaz Kościoła, ale o to jesteśmy spokojni.

Wiemy, że nietylko vinum, ale też i abstinentia laetificat cor hominis i to nietylko często w życiu lecz, szczególnie w godzinę, kiedy wina pić już nie można. Gdy kardynał Manning „biskup ubogich“, „kardynał robotników“, na łożu spoczywał śmiertelnem, wspomnienie o abstynencyi, dla której pracował i którą sam praktykował, napełniło serce jego radością i słodyczą. „Teraz, kiedy stoję nad grobem, powiedział, czuję jeden tylko wyrzut t. j., że nie zająłem się wcześniej dziełem abstynencyi... Gdybym nie był złożył przyrzeczenia abstynenckiego, nie ważyłbym się stanąć przed mym Stwórcą... Muszę przyznać, że nic w mem życiu publicznem nie przyniosło mi większego zadowolenia, jak praca moja podjęta dla krzewienia abstynencyi“. To też i w ostatniej chorobie nie przyjął mimo nalegań lekarzy wina, wierny abstynencyi do ostatniego tchnienia. (Umarł, mając lat 84). Za trumną abstynenta w kardynalskiej purpurze szło z samego Londynu 28.000 abstynentów, a między tym 20.000 w bluzach robotniczych[1]). *X. Ignacy Chwirut.*

[1]) X. N. Cieszyński, Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. Poznań, 1914. (Głosy na czasie, nr. 36) str. 28.

[2]) Biskup Egger, Alkohol und Volkswohl, str. 39.

[3]) Biskup Waitz, dz. cyt. str. 25.

[1]) Por. Cieszyński, dz. cyt. str. 34—35 i Kapica, dz. cyt. str. 61.

Obrazy religijne na I. wystawie sztuki artystek polskich.

Nazbyt głośny podnosili krzyk niejednokrotnie artyści, iż kościoły nasze i domy pełne są tandety religijnej. Myśmy zaś ze swej strony słusznie się ich pytali: „Czy wy przyczyniacie się swą twórczością do usunięcia tej tandety? Czyście stworzyli dzieła, któreby odpowiadały warunkom obrazu religijnego?“ Na pytania powyższe artyści w ostatnich latach odpowiadają coraz częściej wystawianiem dzieł religijnych, ale niestety odpowiedzi ich są niewystarczające — w obrazach ich brakuje ducha religijnego.

W tych dniach artystki polskie urządziły we Lwowie wystawę swoich obrazów i zareklamowały ją w dziennikach jako wystawę głównie prac religijnych i jako zapowiedź ich współpracy w odbudowie naszych świątyń przez dostarczanie kościołom obrazów odpowiednich.

Przypuszczałem, że ręka kobieca prędzej stworzy dzieło naprawdę religijne, że wleje w nie więcej miłości i ciepła, że łatwiej nada obrazowi odpowiedniego namaszczenia. Oglądnąwszy wystawę, doznałem rozczarowania.

Stwierdzić najpierw trzeba, iż na wystawie jest zaledwie kilka obrazów religijnych na ogólną liczbę 144, bo przecież licznych fragmentów, wnętrz i szkiców kościołów i kaplic nie można zaliczyć do malarstwa religijnego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Na wystawie z obrazów religijnych uderzają nas przed innymi trzy Madonny: Anieli Czarnowskiej („Motyw z księstwa Łowickiego“), Maryi Wodzickiej („Studyum do Zwiastowania“) i Reginy Szyrajew („Gromniczna“). Najefektowniejszym z tych trzech jest obraz pierwszy. Widzimy na nim w kraśnym stroju Łowiczankę, trzymającą nagiego chłopczynę i po bokach dwoje dzieciąt adorujących. Madonna siedzi pod rozłożystem drzewem na tle łanu pszenicznego. Obraz to ładny, ale nie wywoła on żadnych uczuć religijnych. Fantazya i polonizowanie postaci biblijnych dobre są do Jasełek, ale nie w obrazach, które mają służyć dla celów kultu. Zbyt realistyczne przedstawienie przez artystkę nagiego Jezuska raziłoby też nasz lud.

Podobne cechy posiada Wodzickiej: „Studyum do Zwiastowania“. Tu całkiem już się nie wie, co ta polska dziewoja o energicznym wyrazie twarzy i pewnej siebie postawie ma wspólnego z pokorną i słodką Maryą. Jedynym łącznikiem byłaby symboliczna lilia, ale czemuż znowu lilia nie biała, tylko czerwona?

Najbardziej jeszcze w duchu religijnym utrzymaną jest „Gromniczna“, ale ma za to inne wady. W obramieniu podwójnej gromnicy trzyma Marya Jezuska w pozie nienaturalnej, bo chłopak rozkrzyżował zbyt sztywnie ramiona. Twarz dziewicy z biedą tylko mogłaby ujść za

twarz Maryi, twarz zaś chłopczyny, jako nie posiadająca żadnego wyrazu, Jezusa ani na krztę nie przypomina.

Przed żadną z tych trzech Madonn nie ukląkłbym do modlitwy.

Pani Szyrajew dała dwa obrazy o motywie religijnym, ale oba mają braki. I tak: obraz zatytułowany „W cieniu Twych skrzydeł“ jest niejasny — widz musi się dobrze wpatrzyć i odgadywać dopiero, co on oznacza, w „Chuście Weroniki“ znowu twarz Weroniki jest brzydką, a świętym należałoby przecież przyjemniejsze oblicza nadawać, by nie odpychały one widza od siebie, ale pociągały.

Bardziej wytrzymują krytykę projekty witrażowe (Reginy Szyrajew: „Tryptyk“, „Serce P. Jezusa“, Joanny Getterowej „Anioły“), od witrażu bowiem ma się mniejsze wymagania, gdyż nikt przed nim modlić się nie będzie.

Z rzeźb religijnych znajdujemy tylko jedną Luny Drexlerówney: „Madonna w krześle“, ale zaznaczyć trzeba, iż na całej wystawie jest to jedyne dzieło naprawdę religijne t. z. takie, przed którem możnaby było się modlić.

Jak z powyższego zestawienia wynika, wcale nie obiecująco przedstawia się współpraca artystek polskich przy odbudowywaniu zniszczonych świątyń Pańskich. Może by, zanim zdobędziemy się na oryginalną sztukę religijną, zadowolić się jeno przyozdobieniem naszych kościołów dobremi kopiami arcydzieł dawnych mistrzów?

W zakończeniu zaznaczam, iż artykuł mój nie ma na celu obniżania wartości bardzo zresztą sympatycznej wystawy — pisałem o kilku tylko obrazach i to nie ze stanowiska sztuki, ale z tego: czy nadają się one do zawieszenia w kościele. *X. Fr. Błotnicki.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ciężka kompromitacya rządu włoskiego i jego sojuszników. Ogłoszenie tajnego układu włoskiego wraz z artykułem 15 tym, w którym na żądanie Włoch zobowiązało się „czwórporozumienie“ odrzucić a priori wszelkie propozycye pokojowe Stolicy Ap. wywołać musiało oburzenie w całym świecie katolickim. Teraz dopiero stało się zrozumiałem ignorowanie noty papieskiej przez Anglię i Francyę nawet po odpowiedzi na nią Wilsona: wszak one przyrzekły Włochom, że nie przyznają Papieżowi żadnych praw suwerena, więc też nie będą z nim porozumiewały się w sprawie pokoju! Wprawdzie minister Sonnino na interpelacyę posła katolickiego Longinottiego, czy owa klauzula układu jest autentyczna i czy rząd włoski ją podtrzymuje — odpowiedział przez sekretarza Stanu Barsarelliego, że taka klauzula nie istnieje — ale temu nikt prawdopodobnie uwierzyć nie zechce. Jest to zapewne kłamstwo, którem posłużył się minister, znalazłszy się w położeniu bardzo niemiłem, bo nie potrafi niczem usprawiedliwić owego układu, o którym trudno powiedzieć, co w nim przeważa: czy przewrotność czyli nierozum?

Czechy. Na ogół wzięto u nas ze strony humorystycznej wniosek agraryuszy czeskich w sprawie celibatu, podpisany między innymi przez XX. Vaika i Zahradnika. I u nas tego rodzaju projekty nigdy nie znajdą poważnych zwolenników. Wziąwszy jednak pod uwagę i inne szczegóły z życia czeskiego, dochodzi się do wniosku, że tam może nie za długi czas przyjdzie do poważnych zamieszek religijnych. — Na pierwszy plan wysunie się wynik ankiety wśród duchowieństwa czeskiego w sprawie celibatu, za którym oświadczyła się teoretycznie nieznaczna większość, drugim szczegółem to zainteresowanie się młodszego duchowieństwa liturgiami narodowemi, nie łacińskiemi, trzecim to propaganda „Filozofickiej Jednoty“, praskiego towarzystwa filozoficznego, które chce złączyć 3 obozy ewangelickie i stworzyć religijny neoslawizm. Młodzi predykanci rozpoczęli propagandę z zapałem a i sfery polityczno-literackie są po stronie tego ruchu ze względów politycznych. Mają więc odżyć herezye husyckie. Nie trzeba zapominać, że reakcya katolicka była ongiś równocześnie antyczeską, zniszczyła im całą literaturę, a obecny rząd narzuca biskupów Niemców (Ołomuniec, Berno, Praga, Litomierzyce). Sytuacya poważna. Poglądy te są rozpowszechnione i wśród szerokich mas, zwłaszcza żołnierzy, a przez nich dostają się i do naszych rodaków, którzy razem z nimi służą, czy pracują.

Wiedeń. Leo-Gesellschaft. Towarzystwo to, mające reprezentować naukę katolicką austryacką, obchodzi obecnie 25-lecie. Jest ono wyrazem siły duchowieństwa niemieckiego w Austryi, a zwłaszcza w Wiedniu. — Z końcem 1916 r. miało ono 839 członków z pomiędzy kleru, a 832 świeckich. Cyfry dość pokaźne i z daleka imponujące. Ale dla obniżenia pewnych uwielbień chciałbym podać parę szczegółów z ostatnich posiedzeń sekcyjnych. W listopadzie r. b. miał docent uniwersytetu wiedeńskiego dr. Zebenbauer odczyt o nowym kodeksie kanonicznym. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś ma podobny wykład we Lwowie. Niewieluby księży brakło. A w Wiedniu zjawiło się — 27 księży i 4 świeckich; — trochę za mało. W dyskusyi — zresztą marnej — wyłonił się wniosek, by Leog. zrobiło do Kodeksu indeks, a tem samem ułatwiło korzystanie z niego, przyczem pozwolono sobie na kilka uwag o nieścisłości rasy romańskiej, że ścisłość to cecha Niemców. Dość patryotyczna była atmosfera. Laury zrzucił wnioskodawcy prawdziwy uczony, stwierdzając, że i kodeks niemiecki ukazał się urzędowo bez indeksu, a indeks rzeczowy Acta Ap. Sed., jaki się ukazuje na końcu każdego roku, nie ustępuje innym.

26/XI. miał prof. Grabmann, człowiek światowej sławy odczyt o swych nowych odkryciach, dotyczących pierwszego mistyka niemieckiego. Miano też wówczas założyć odrębną sekcyę filozoficzną. Przyszło 17 księży i 3 świeckich. Nad odczytem nie było dyskusyi. W dyskusyi nad sprawą założenia nowej sekcyi powiedziano, że kilka sekcyi nie funkcyonuje, że stow. akad. „Akademie“, protegowane przez Leo-G., zawiodło. Książki poginęły, a byli jego członkowie nie powiększyli szeregów Towarzystwa. Sekcya historyczna, kierowana przez Benedyktyna O. Hübla, wprowadziła nowość: zaprosiła z odczytem wychrzciankę, ponoś z Galicyi, p. dr. Maryę Maresch. — O ile rzeczowo są braki, o tyle rytuał zebraniowy funkcyonuje jak zegarek: przemowa krótka przewodniczącego, odczytanie protokołu, odczyt, podziękowanie prelegentowi za tak „wyczerpujące i interesujące przedstawienie rzeczy“ i koniec. W ciągu odczytu kursuje arkusz, na którym podpisują się obecni. Arkusz ma nawet odpowiednie rubryki.

Za to udało się zebranie 10/XII. 1917 połączonych sekcyi teologicznej, filozoficznej, pedagogicznej i katechetycznej (obecnych 32 księży, 5 pań, 2 panów), na którem profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego: Döller (St. T.), Innitzer (N. T.), Lehner (Dogm. sp.) i Seipel (moral.) omawiali każdy ze swego punktu widzenia „Religionsbuchlein“ X. Pichlera na życzenie Ordynaryatu, by możliwie wzorowa rzecz poszła w świat. Jest to podręcznik do nauki religii dla niższych klas szkół ludowych (8º 153 str.), który na razie okazał się jako rękopis. Ciekawe i miłe zrobiło to wrażenie, gdy układ opowiadań, czy tłumaczenie oceniano przy pomocy kodeksów i orzeczeń Soborów.

Prusacy i masonerya polska.

III. od 1815 do 1917.

(Dokończenie).

Układy w 1815 roku zatwierdziły Królestwo Polskie; masonerya jednak nie ucierpiała wiele na tej zmianie granic. Wielki Wschód Narodowy Wielkiego Księstwa Warszawskiego zmienił tylko nazwę na Wielki Wschód Polski. Jego cele, urządzenia i wykonawcy pozostali. Po śmierci Gułakowskiego w 1812 r. Stanisław Kostka Potocki został Wielkim mistrzem.

Pomiędzy lożami polskiemi a rosyjskiemi panowały bardzo oziębłe stosunki. Polacy nigdy nie mogli darzyć Rosyi zbyt wielką sympatyą — a z drugiej strony masonerya rosyjska była dopiero w zawiązku i nie zajmowała się propagandą. „Rosyanie mieli bowiem dosyć pracy u siebie bez lóż polskich".

Jednakowoż dnia 12. listopada 1815 r., kiedy car Aleksander I. przybył po raz pierwszy jako król polski w stroju polskiego generała do Warszawy, Wielki Wschód Narodowy umieścił na swym gmachu iluminowany napis: „Recepto Caesare felices". Napis ten — mówi Dr. Friedrichs — był co najmniej niewczesny, lub jego autorowie byli tak zaślepieni, że przeszłość niczego ich nie nauczyła". Dodaje, że ta pierwsza „manifestacya oficyalna Wielkiego Wschodu nie była zachęcającą".

Wielu historyków twierdzi, że car Aleksander I. należał do masonii. Lecz nie zgadzają się oni co do czasu, w jakim to miało mieć miejsce. Dr. Friedrichs takie zdanie wygłasza o tym cesarzu: „Na początku jego panowania ogłoszono nowy zakaz związków masońskich i wogóle tajnych towarzystw. Rozporządzenie to nie wyszło jednak z jego inicyatywy, lecz jego urzędników mianowanych przez rząd poprzedni. Gdyby nawet nie był masonem, jak mniemano, to jednak zapatrywania jego i rozporządzenia były raczej przychylne masoneryi". Przeto związki tajne w Rosyi sekretnie odnawiane były a dopiero w 1810 r. zostały urzędowo zatwierdzone. Dlatego właśnie loże polskie w Królestwie nie rozwiązały się, lecz prosperowały po 1815 r. rozwijając się i wywierając wpływ na Litwę.

Uczucia cara Aleksandra I. zmieniły się nieznacznie z czasem. Dr. Friedrichs utrzymuje, że Metternich wywierał zgubny wpływ na niego, lecz jest on zmuszony wyznać, że spiskowano w wielu krajach i że tworzyły się stowarzyszenia, mające na celu usunięcie naczelników rządu. We wrześniu 1821 roku Papież Pius VII. ogłosił bullę przeciwko masoneryi. Prawie w tym samym czasie, kiedy odkryto w Rosyi rewolucyjny „Związek dobra publicznego", i car zabronił wszystkich tajnym stowarzyszeń w swem państwie.

Masonerya polska rozwijała się szybko. Przy końcu trzeciego roku istnienia liczyła 33 loże, z których 8 w samej Warszawie, 2 w Wilnie, 1 w Krakowie, Kaliszu, Lublinie, Mińsku, Płocku i wielu jeszcze innych miastach. Miała zatem dosyć sposobności do zebrania 300.000 guldenów na budowę własnego gmachu dla pomieszczenia Wielkiej Loży.

Wpływ niemiecki zmniejszył się naturalnie pomiędzy wolnomularstwem w Królestwie. Jednakowoż nie wygląda na to, żeby zupełnie ustał, ponieważ Dr. Friedrichs mówi: „Wielki Wschód udzielił również wyższych stopni braciom pochodzenia niemieckiego i francuskiego, pracowano zatem, jak niegdyś, w wyższych stopniach". Byłaby to rzecz bardzo interesująca, gdybyśmy mogli dowiedzieć się, jaką to pracę Niemcy uprawiali, gdyż owe wyższe stopnie tworzą wyższą masoneryę i więcej tajemniczą od masoneryi niższej. Lecz Dr. Friedrichs nie wspomina nic o tem.

Wogóle do dziejów tego okresu masoneryi polskiej dodaje on bardzo mało szczegółów do tych, które są już znane. Cytuje szereg masonów, a między nimi Strumiłłę, twórcę ogrodu botanicznego w Wilnie, poetę Brodzińskiego i Humieckiego, biskupa Puzynę, „który zasłużył na sławę, odznaczając się śmiałością i odwagą w swych wystąpieniach przeciw przesądom ówczesnym" i wielu innych, którzy znajdują się także na liście, ogłoszonej przez O. Załęskiego. W tym czasie oficerowie byli bardzo nieliczni w wolnomularstwie w przeciwieństwie do czasów dawniejszych. Przeważali profesorowie i literaci.

Zaznaczywszy, że pewna ilość duchownych należała do wolnomularstwa, Dr. Friedrichs dodaje: „Za to żydzi weszli po raz pierwszy do lóż polskich. Katalog loży „Tarcza północna" w Warszawie obejmuje 8 członków Izraelitów, samych kupców". Od tej chwili żydzi pozyskali teren w wolnomularstwie, a niektórzy katolicy oskarżali ich o uprawianie masoneryi międzynarodowej. Wartoby wiedzieć, czy żydzi polscy grali jaką rolę ważniejszą w masoneryi? Co do tego punktu wolnomularz berliński nie wyjawia swego zdania.

Loże w Bydgoszczy, Toruniu i Poznaniu, które zostały w 1815 roku oddzielone od Królestwa, rozwijały się pomyślnie pod panowaniem pruskiem, a nadto wiele powstało nowo założonych. W r. 1910 były w Inowrocławiu, Krotoszynie, w Lesznie, w Ostrowie, Rawiczu, w Brambergu, w Elblągu, w Malborgu. Każda z nich posiadała najmniej 100 braci. W Gdańsku były 3 loże, liczące około 600 członków. Do tych lóż należą przeważnie Niemcy lub zniemczeni Polacy. Głównem ich zadaniem według X. biskupa Pelczara, była „germanizacya kraju i szerzenie protestantyzmu".

Wielki dziennik katolicki, wychodzący w Berlinie, „Germania" opublikował w r. 1913 dokument jednej z lóż w Poznaniu, który był bardzo jasnym dowodem, że masoni tegoż miasta byli przychylnie usposobieni dla idei germanizacyi kresów wschodnich.

Masoni pruscy nie wyrzekli się nigdy szerzenia swych idei w Polsce. Tę dążność najlepiej można zauważyć podczas wojny. Dzienniki podały do wiadomości, że 12 marca 1916 r. w Warszawie otwarto w obecności gubernatora nową lożę pod nazwą „Loża polowa żelaznego krzyża". Niedługo potem w Kownie Niemcy założyli drugą lożę „Niemiecka Straż nad Niemnem", która jest zależna od loży berlińskiej „Zu den drei Weltkugeln". Jeszcze inne powstały w Wilnie i Mitawie. — Nie jest mi wiadomo, co się stało z Drem Friedrichsem. Przed wojną był profesorem w szkole

kadetów. Jeśli żyje jeszcze, nie posiada się prawdopodobnie z radości, dowiedziawszy się o odrodzeniu masoneryi w Królestwie i na Litwie.

Napisał on swoją książkę po francusku prawdopodobnie dlatego, aby łatwiej ideje jego rozkrzewiły się w Królestwie i Rosyi, gdzie język ten jest bardzo używany. Dzieło jest wydane przez biuro międzynarodowe związków masońskich, które zostało założone przed kilku laty w Bernie szwajcarskiem. Zadanie tej organizacyi jest dotąd bardzo mało znane sferom katolickim. Wydając tę książkę, biuro to zdaje się miało przedewszystkiem na celu przygotowanie opinii publicznej na wprowadzenie masoneryi do Rosyi i Królestwa. Rosya jest obecnie jedynem państwem w Europie, gdzie nie powiodło się wolnomularstwu zapuścić korzeni. Rozumie się zatem, że masonerya gorąco pragnie wcisnąć się i do tego kraju.

Dzieło Dra Friedrichsa byłoby jeszcze bardziej interesującem, gdyby autor chciał mówić szczerą prawdę. Miał bowiem do swej dyspozycyi archiwum berlińskiej „Grosse Landesloge", do którego katolicy nie mieliby prawdopodobnie wstępu. Nadto musi on znać dobrze te sprawy jako mason. Lecz autor nam mówi: „Pełen najlepszych w świecie chęci nie mogę nic wydać, ponieważ nie znam żadnego sekretu". Wszyscy ci, którzy studyowali historyę masoneryi, wiedzą bardzo dobrze, że istnieją w niej tajemnice, zwłaszcza w stopniach wyższych. Trudno zatem uwierzyć, że taki mason, jak Dr. Friedrichs, który pisze książki historyczne o wolnomularstwie, nie zna żadnej z owych tajemnic.

Ale pomimo tych braków, książka może być użyteczną dla specyalistów, którzy studyują historyę masoneryi w Polsce. W ogólności mówiąc, fakty, które opowiada, zdają się podanymi dokładnie, ponieważ zgadzają się po większej części z tymi, które można znaleźć w dziełach historyków katolickich. Co się jednakowoż tyczy oceny ich przez Dra Friedrichsa, to nie można na niej polegać.

W książce jego dominują dwie ideje: pierwszą jest ta, że „masonerya nie jest niebezpiecznym związkiem dla państwa i nie szerzy niedowiarstwa". Muszę przyznać, że książka wolnomularza berlińskiego nie zawiera ataków gwałtownych przeciwko religii. Jest to bardzo zręczna taktyka. Wszelako katolicy nie mogą uznać za słuszne idei, których ona broni. Papieże potępili masoneryę kilkakrotnie i nie czynią oni żadnej różnicy pomiędzy masoneryą pruską a inną. Uważam za zbyteczne zatrzymywać się dłużej przy tem przedmiocie. Moi Czytelnicy wiedzą, co należy sądzić o wolnomularstwie wogóle. Chciałem napisać artykuł zupełnie objektywny — ponieważ obecna pora byłaby nieodpowiednią do prowadzenia polemiki.

Drugą tezą, której broni wolnomularz berliński, jest, że masonerya polska była „wypływem, odnogą masoneryi niemieckiej". Co do tego, łatwiej się zgodzić na wniosek autora. Podaje on bowiem szereg dowodów, które właśnie zebrałem w tym artykule. Domaga się on przyznania tej zasługi swym ziomkom, że wprowadzili i szerzyli masoneryę w Polsce. Zdaje mi się, że możemy pozostawić Prusakom ten zaszczyt.

X. J. Cavalier.

Cui bono?

Zasada: ne multiplicentur entia — powinna być przedewszystkiem stosowaną w czasie wojny, której treścią zasada: deleantur entia! Zresztą względy drożyźniane, które wybiły się na czoło wielu względów, winny być pewnym hamulcem, — chyba, że chodzi o twory konieczne czy też naprawdę przynoszące rzetelną korzyść.

Do tworów, które m. zd. ani koniecznością ani prawdziwą korzyścią swego istnienia usprawiedliwić nie potrafią, zaliczamy „miesięcznik, poświęcony idei zbratania chrześcijańskich narodów", p. t.: „Świat chrześcijański", wychodzący od dwóch lat w Wiedniu.

Dlaczego?

1) „Świat chrześcijański" zanadto szerokie obrał sobie pole działania i wytknął sobie cel, przekraczający jego siły. Dotychczasowe jego istnienie stwierdza to w zupełności. Te zeszyty, nasyłane nam z Wiednia, nie przyniosły nam żadnej poważniejszej pracy, którąby rzuciła jakieś nowe światło na „ideę zbratania chrześcijańskich narodów", ewentualnie podała ku temu środki jakieś skuteczne.

Wystarczy wziąć do ręki którykolwiek z zeszytów i przeczytać go krytycznie, z ołówkiem w ręku.

Że „Świat chrześcijański" celowi nie odpowiada, o tem przekonywa i ostatni numer grudniowy z b. r.

W broszurze o 16-tu stronach z a l e d w i e j e d e n ustęp potrąca o ideę, której „poświęcił" się „Świat chrześcijański", t. zn. artykuł pt.: „Żydzi — chrześcijanie". Nawiasem mówiąc, artykuł bardzo słaby, podyktowany (nieusprawiedliwionym historycznie) optymizmem względem Żydów.

2) Ale za to najdłuższy artykuł — to polemika z „Gazetą Kościelną".

Tak. — Bo „Świat chrześcijański" puszcza się chętnie na pole polemiki, prowadzonej bardzo niezręcznie. Wystarczy przytoczyć pierwszy ustęp z głównego artykułu w ostatnim numerze pt.: „N a p a ś c i e": „ks. Pechnik... stara się przypodobać swoim protektorom i urządza n a p a ś c i e n a r o z m a i t y c h l u d z i i p i s m a. W zeszłym roku wynalazł sobie jakiegoś pana P, który ujadał między innymi na „Świat Chrześcijański", tego zaś roku p. Sajdaka"[1]).

Żadne pismo poważniejsze nie będzie nigdy krytyków swoich nazywało „napastnikami", — ani nie posunie się do tego stopnia zacietrzewienia, by n. p. nowe tłumaczenie Pisma św. X. W. Szczepańskiego nazwać „m o d e r n i s t y c z n ą h e r e z j ą (pomieszaniem pojęć)" sic! porów. str. 9. Grudzień 1917.

3) Strona literacka wydawnictwa „Świat chrześcijański" również bardzo dużo wywołać musi zarzutów. Pominąwszy „oryginalność" wielu pomysłów (choćby dla przykładu: liturgii katolickiej w języku hebrajskim), — spotykamy tam sporo błędów ortograficznych i gramatycznych. I w ostatnim numerze pokutuje np. uporczywie: „Wilchelm".

Nadto nie rzadkie są pewne dyssonanse myślowe. Proszę tylko porównać w zeszycie grudniowym 1917 stosunek do żydów w artykułach: „Żydzi — chrześcijanie", — „Organizacya mieszczaństwa" i „Uwagi na czasie".

* * *

Zważywszy to — i przedostatni komunikat „Świata chrześcijańskiego" o „podrożeniu drukarń i papieru o 50 procent", — radzimy mu szczerze, by dobrze obliczył swe siły, nie ani-

[1]) Wybitny ten pracownik na polu filologii zamianowany został w tych dniach profesorem uniwersytetu we Lwowie.

mował się zbytnio i pomyślał trochę o przyszłości na temat: Cui bono? *X. W.*

Dopisek redakcyi. Nie uważamy za rzecz potrzebną, zajmować się „Światem chrześcijańskim“ i nie czytujemy go. Raz tylko wdaliśmy się z nim w polemikę, mając ważne do tego powody (por. G. K. z r. 1916, str. 321 i 360).

Bibliografia.

Z powodu ogłoszenia nowego kodeksu trzeba będzie uważać z dniem 19 maja 1918 dotychczasowe podręczniki prawa kanonicznego i teologii moralnej poniekąd za przestarzałe. Zanim się jednak pojawią ich zmienione wydania, które uwzględnią dalsze autorytatywne wypowiedzenie się powolanych do tego czynników kościelnych, muszą je na razie przez dłuższy czas zastąpić tzw. „Dodatki“. I tak:

Przy teologii moralnej Noldina służyć będzie: Schmitt, Alb. S. I. (s. Theol. prof. in C. R. Univ. Oenip.), Supplementum continens ea, quibus ex Codice iuris canonici Summa theologiae moralis auctore H. Noldin exarata vel mutatur vel explicatur. Oeniponte, Fel. Rauch, 1917 (82 Str. 8°) K 2·40. Dodatek ten stoi w ścisłym związku z podręcznikiem bez względu na jego wydanie[1]) tak dalece, że kartki, z jednej tylko strony drukowane[2]), można wycinać i wkładać przy odnośnych numerach „Noldina“.

Co się zaś tyczy prawa, znane mi są na razie dwie niemieckie broszury: Haring, J. B, (Dr. Theol et Jur. O. Oenip. Prof. in Graz), Grundzüge des kath. Kirchenrechtes. Ergänzungsheft. (Zusammenstellung der wichtigsten durch den neuen Codex iur. can. herbeigeführten Aenderungen). Graz 1917. Verlag v. Ulrich Mosers Buchhandlung, (52 S. 8°) K 2·40; Schmöger, Dr. A. Th. Prof., Das neue Kirchenrechtsbuch von 1917, Verlag v. Anton Pustet in Salzburg (46 S. 8°) K 1·20. Pierwsza rzecz, przykrojona do podręcznika tego samego autora, jest traktowana ściśle naukowo; druga zaś w formie popularnej oryentuje prędko czytelnika w zmianach, zaszłych w prawie kanonicznem na terytoryum państwa austryackiego.

X. M. W.

Działalność K. B. K. w Galicyi wschodniej.

Do gorących i wymownych słów Księcia-Biskupa Krakowskiego pragniemy dodać, że Galicya wschodnia korzystała z akcyi ratunkowej K. B. K. bardzo wiele i nadal też ta pomoc skierowana będzie głównie do wschodniej części kraju, jako terenu najbardziej dotkniętego wojną.

Przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludności z Galicyi wschodniej znajduje się jeszcze na tułaczce wojennej, położenie tych wysiedleńców i uchodźców jest straszne. Rozporządzeniem rządowem mają przyznane zasiłki uchodźcze, lecz są powiaty, gdzie jeszcze dotąd zasiłków tych ewakuowanym nie wypłacono. Zanim więc ta pomoc rządowa, wymagająca różnych formalności, nastąpi, musi ktoś tą ludnością się zająć, udzielić jej pomocy doraźnej, ażeby nie zginęła z głodu i z zimna. Czyni to nasz Komitet przez swoje delegacye parafialne, których powstało dotąd w Galicyi wschodniej przeszło 200.

Podobny los jak ewakuowanych a nieraz nawet sroższy dotyka sieroty wojenne i opuszczone dzieci. Rząd przyznał dla nich zasiłki po 1·50 kor. dziennie dla tych, które są w zakładach, **a po 5 względnie 10 koron miesięcznie** dla tych, które znajdują się w opiece prywatnej! Każdy chyba przyzna, że za tę kwotę nie można dziecka utrzymać. I znowu tu z pomocą doraźną i regularną przychodzi nasz Komitet sierotom wojennym i opuszczonym dzieciom, których w Galicyi wschodniej jest **około dziesięć tysięcy!**

Subwencye Lwowskiej Delegacyi K. B. K. dla ofiar wojny w Galicyi wschodniej w formie gotówki, żywności, odzieży i obuwia wynoszą dotąd **miljon 300 tysięcy koron** — przez akcyę aprowizacyjną zaś dostarczyliśmy ludności przez delegacye parafialne i zrzeszenia konsumcyjne towarów po cenach własnego kosztu za blizko **pięć miljonów koron.**

Akcya ta dotąd możliwą była głównie dzięki subwencyom ze strony Generalnego Komitetu pomocy w Vevey i Centralnego K. B. K. w Krakowie. Obecnie odwołać się musimy do ofiarności społeczeństwa naszego w kraju.

Społeczeństwo polskie w Galicyi wschodniej spieszyło zawsze z hojnemi ofiarami na cele narodowe i dobroczynne. Utrzymanie ludu naszego przy życiu uważamy za cel narodowy i dobroczynny. Zwracamy się przeto do Wszystkich Polaków z gorącą prośbą o czynne poparcie obecnej zbiórki na cele K. B. K.

Wydział wykonawczy Lwowskiej Delegacyi K. B. K.:

† X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski, † X. Arcybiskup Dr. Józef Teodorowicz, Dr. Leon hr. Piniński, Ks. Dr. Józef Zajchowski, Aleksander Dąmbski, Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Włodzimierz Godlewski.

Od 23. grudnia składać można we Lwowie dobrowolne datki na K. B. K. w biurze Lwowskiej Delegacyi K. B. K. ul. Zygmuntowska 12 A, w kancelaryi Konsystorza obrz. łacińskiego i ormiańskiego, w kancelaryach poszczególnych parafij lwowskich, w Banku krajowym i Przemysłowym na rachunek bieżący Lwowskiej Delegacyi K. B. K., w urzędach pocztowych na konto poczt. Kasy oszczędności Nr. 155.842.

Na prowincyi składać można ofiary w delegacyach parafialnych K. B. K. w rzymsko-katolickich i ormiańskich urzędach parafialnych. Przesyłać je można także czekiem P. K. O. lub przekazem poczt. pod adresem Lwowskiej Delegacyi K. B. K., Lwów, Zygmuntowska 12 A.

Nadto składać można ofiary na listy, które wydano delegacyom, instytucyom i niektórym osobom prywatnym. Każda lista składkowa zaopatrzona jest w bieżący nr., pieczątkę i podpis Delegacyi z wymienieniem instytucyi lub osoby, której została wydana.

Wykaz wszystkich ofiar będzie w swoim czasie ogłoszony.

Lwowska Delegacya K. B. K. zawiadamia Delegacye parafialne, instytucye i konsumy urzędnicze, że magazyny i biura K. B. K. będą zamknięte od 23. grudnia do 7. stycznia 1918. z powodu sporządzenia inwentarza i rocznych zamknięć rachunkowych.

Asygnaty towarowe zacznie się wydawać dopiero 7. stycznia 1918.

Kasa K. B. K. będzie w tym czasie przyjmować datki z okazyi Tygodnia K. B. K. od godz. 10-tej do 12-tej rano.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Paweł Szarek, z Borku starego do Miechocina, Stanisław Lubas młodszy z Boguchwały do Liska, Tomasz Murdza, z Jasionowa do Dydni, Ignacy Sikora z Hyżnego do Borku starego.

Zamianowani administratorami: w Ropie X. Adam Wawrzykowski, wik. miejscowy; w Sądowej Wiszni X. Andrzej Skrobacz, wik. miejscowy.

Konkurs na prob. w Ropie i Sądowej Wiszni rozpisano z terminem do 10. stycznia 1918.

---

[1]) Najnowsze wydanie: De poenis 1914; De sexto 1915; De principiis 1917; De praeceptis i de sacramentis w druku.

[2]) Prof. Dr. Schmitt, zostawiając puste strony, miał też na celu ewentualne notatki o autentycznych orzeczeniach Rzymu i Biskupów.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymali XX.: Feliks Ślepecki, wik. w Dudyńcach i Jan Pietruszka, wik. w Miechocinie.

Odznaczony exp. can. X. Piotr Turek, katecheta szk. wydz. w Samborze.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Franciszek Witeszczak, wik. w Dydni.

Według prywatnej wiadomości *zmarł* zaopatrzony św. Sakramentami przez X. Sopucha T. J. w Kijowie, wywieziony przez Rosyan X. Kazimierz Kurcz, były wikary w Dubiecku, w 30-tym r. życia, a 6-tym r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Jan Głąb, kat. szk. lud. w Brzesku, w 30 r. życia. *R. i. p.*

Na fundusz prasowy złożyli XX.: Michał Kasprzak (z Nowego Sieczyna) 100 kor., Dr. Albin Warszylewicz (ze Lwowa) 20 kor., Potrzebnicki (z Antoniówki) 8 kor., M. Dębowski (z Krakowa) 3 kor., Jan Ligęza (z Szczucina) 3 kor., Sadowski (z Czernichowa) 2 kor., Baściak (z Dawidowa) 20 kor., Nadolski (z Mostów) 3 kor., Cywiński (z Żurawna) 13 kor., Fuchs (z Ostrowa) 3 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 17.